

„Cyganeria” we Wrocławiu przywraca wiarę w polski teatr operowy

Tylko tyle i aż tyle



Wrocławska „Cyganeria” to miłosny dramat z precyzyjnie nakreślonymi postaciami. Od lewej: Aleksandra Lemiszka, Igor Łosiejew, Rafał Songan i Ewa Czermak

FOT. MAREK GROTEWSKI

Po przedstawieniu „Cyganerii” w Operze Wrocławskiej widz wychodzi z odrobiną optymizmu, że w polskim teatrze nie zaginęły jeszcze takie pojęcia, jak profesjonalizm, rzetelność, staranność i najzwyczajniejsza chęć do pracy. Nawet wówczas, gdy teatr boryka się z rozlicznymi kłopotami. Chciałoby się wierzyć, że taka premiera nie musi być zdarzeniem wyjątkowym, choć przykładów na potwierdzenie tej tezy w ostatnich miesiącach nie było zbyt wiele.

Reżyserem tej „Cyganerii” jest Waldemar Zawodziński, jeden z najlepszych, a wciąż niedostatecznie docenianych, inscenizatorów operowych, którego nasze teatry rzadko zapraszają do współpracy. Jego wcześniejsze prace w Krakowie czy w Łodzi zawsze bazowały na oryginalnej koncepcji plastycznej (Zawodziński jest z reguły także autorem scenografii), a akcję swych spektakli umieszczał w odrealnionym poetyckim świecie. We Wrocławiu zaskoczył innym rozwiązaniem, zresztą „Cyganeria” będąca opowieścią z życia XIX-wiecznej bohemy paryskiej, nie nadaje się do kreślenia wyłącznie poetyckich wizji. Siłą tej ogromnie popularnej opery opowiadającej o wielkiej miłości jest połączenie poezji z prozą życia. Uczucie Rudolfa i Mimi jest w operowy sposób wyidealizowane, ale prawdziwe dlatego, że mocno osadzone w realiach konkretnej codzienności.

Tak właśnie pokazano ją we wrocławskim spektaklu. Dekoracje i kostiumy zachowują proporcje między umownością a konkretnym czasem hi-

storycznym. W takich ramach rozgrywa się miłosny dramat z precyzyjnie nakreślonymi postaciami. Rzadko zdarza się oglądać tak dokładną pracę reżysera, który wszelkie działania postaci wyprowadza z muzyki i libretta. Waldemar Zawodziński, co nieczęste u polskich reżyserów, posłuchał kompozytora i wygrał. Nie ma tu momentów scenicznich martwych i, o dziwo, lepiej i bardziej prawdziwie wypadają trudniejsze obrazy kameralne niż tłumna scena w Dzielnicy Łacińskiej, gdzie chęć zindywidualizowania postaci drugiego i trzeciego planu zmusiła reżysera do pewnych przerysowań. Odbiło się to zwłaszcza na osobie Musetty, która – by wyróżnić się z tak zróżnicowanego tłumu – musiała zostać naszkicowana nazbyt grubą kreską.

Siłą spektaklu jest więc przede wszystkim jego kameralność, także i od strony muzycznej. Ewa Michnik rzadko zmusza orkiestrę do pełnego tutti, natomiast pragnie odkryć precyzyjną konstrukcję partytury, w której poszczególne zwroty akcji czy przeżycia bohaterów wyrażone są niekiedy za pomocą jednego akordu lub kilku nut. Jest w tej interpretacji subtelność, różnorodność muzycznych planów, finezyjne wykończenie fraz, co było możliwe do przekazania także i dlatego, że orkiestra Opery Wrocławskiej w ciągu ostatnich kilku miesięcy poczyniła duże postępy. To samo można powiedzieć o wrocławskim chórze, świetnie śpiewającym zwłaszcza w drugim obrazie.

Wyrównany jest także zestaw solistów. Kwartet paryskich artystów: Igor

Łosiejew (Rudolf), Rafał Songan (Marcel), Radosław Zukowski (Colline) i Zbigniew Kryczka (Schaunard) doskonale radzi sobie wokalnie i aktorsko w scenach zbiorowych. Zresztą wszystkie ansamble, łącznie ze słynnym kwartetem dwojga zakochanych par, zaśpiewane zostały bardzo precyzyjnie. W momentach solowych szczególnie dobrze prezentuje się Rafał Songan. U Ewy Czermak raz nadmierne używanie forte w wysokich dźwiękach, co wynika nie tylko ze wspomnianego przerysowania postaci Musetty. Aleksandra Lemiszka, która kilka miesięcy temu była w Poznaniu dramatyczną Toską, tu bardzo umiejętnie potrafiła stonować swój głos, obdarzając Mimi wielką dozą liryzmu.

Oczywiście, „Cyganeria” to ulubiona opera gwiazd, dająca im możliwość zaprezentowania urody swego głosu. We Wrocławiu nie było porównawczych kreacji wokalnych (dotyczy to przede wszystkim Igora Łosiejewa, którego tenor pozbawiony jest niezbędnej dla Rudolfa słodyczy i ciepła). Jest natomiast dokładność i staranność, a także zaufanie okazane dziełu Giacomo Pucciniego przez wszystkich realizatorów i wykonawców. Tylko tyle i aż tyle.

JACEK MARCZYŃSKI

Giacomo Puccini „Cyganeria”
Reżyseria: Waldemar Zawodziński,
scenografia i kostiumy: Waldemar Zawodziński, Maria Balcerek,
kierownictwo muzyczne: Ewa Michnik.
Opera Wrocławska, premiera 22 bm.